

## Obecność Sierpnia

\* Legenda Sierpnia 1980 to dla wyobraźni zbiorowej Polaków rodzaj mitu początku. Ten szczególny moment przeszłości, jak każdy czas bezgrzesznego dzieciństwa, urzeka i jednocześnie razi swoją naiwnością \*



**Legenda Sierpnia 1980 to dla wyobraźni zbiorowej Polaków rodzaj mitu początku. Ten szczególny moment przeszłości, jak każdy czas bezgrzesznego dzieciństwa, urzeka i jednocześnie razi swoją naiwnością**

Dlatego też społeczeństwo świadome swej dojrzałości patrzy dzisiaj na tamte wydarzenia już to z nostalgią już to z pewnym skrepowaniem. Zawsze zaś traktuje Sierpień ze sporą dozą poufałości, która nie sprzyja

poważnej refleksji. Uczestnikom i obserwatorom solidarnościowej rewolucji wydaje się bowiem, że wiedzą już wszystko o nie tylko o tamtych wydarzeniach, lecz także o całym burzliwym dwudziestoleciu, które upłynęło od tamtego czasu. Tak wiele też razy byli już świadkami instrumentalizowania pamięci o Sierpniu, iż od wiedzy o tym, co mówi się na jego temat, ważniejsza wydaje się im wiedza o tym kto to mówi i co chce w ten sposób osiągnąć. Być może właśnie z tej przyczyny nie powstało w Polsce zbyt wiele książek próbujących syntetyzować doświadczenie lat 1980-1981. Wystarczy jednak spojrzeć na Sierpień z dystansu, aby dostrzec, jak bardzo jego znaczenie wyrasta ponad lokalną skalę. Arista Maria Cirtautas, autorka jednej z ciekawszych opublikowanych w ostatnich latach książek poświęconych Solidarności, pokazuje być może właściwą perspektywę, z jakiej należy przyglądać się wydarzeniom sprzed dwudziestu lat. Twierdzi ona bowiem, iż Polska stanowi szczególny przypadek spośród wszystkich państw postkomunistycznych. Nie jest ona, jak pisze, jednym z wielu w Europie wschodniej na wprost zacofanych krajów stojących przed wyzwaniem modernizacji - o specyficie Polski przesądza według niej fakt, iż jest „jednym z niewielu krajów, które doświadczyły rodzimej demokratycznej rewolucji, co czyni jej przypadek porównywalny z przypadkiem Stanów Zjednoczonych i Francji.” (Arista Maria Cirtautas *The Polish Solidarity Movement. Revolution, democracy and natural rights*, London and New York, 1997).

Dla naszej inteligencji wychowanej na Gombrowiczu, który wszczepił jej paniczny lęk przed śmiesznością, zdanie to w oczywisty sposób trąci przesadą. A jednak trudno odmówić amerykańskiej badaczce słuszności. Wielki ruch polityczny, którego symbolem stała się Stocznia Gdańska i znajdująca się w niej sala BHP, stanowi nie tylko jedno z najważniejszych wydarzeń polskiej, a być może i powszechnej historii dwudziestego wieku - stanowi on także jedną z najważniejszych

przygód, jaka spotkała ludzi Zachodu w ich długiej historii odkrywania natury tego, co polityczne. I w tym sensie doświadczenie Sierpnia nie jest daję się zamknąć bez reszty w przeszłości. Jak każde źródłowe doświadczenie jest ono bowiem w stanie przemawiać bezpośrednio do każdej terażniejszości.

## **Czas solidarności**

W relacjach z sierpniowych strajków na Wybrzeżu uderza niezwykle silne poczucie doniosłości chwili. Wystarczy przywołać jedno z wielu typowych świadectw, aby uchwycić ton patosu tak bardzo dla nich charakterystyczny - uczestnik strajku w Gdyni tak opisywał jego atmosferę w kilka miesięcy później: „Trudno sobie wyobrazić, co stało się z ludźmi, zupełnie jakby nie ci sami, co przed strajkami. Przedtem dość często dochodziło do kłótni w kolejkach, ludzie byli zdenerwowani, nawet o byle co kłótniwi, krzykliwi. Teraz wszystko przemieniło się - mimo ogromnego napięcia społecznego ludzie starają się być spokojni, opanowani, uprzejmi, nikt nawet nie śmie głośniej krzyknąć, żeby nie zakłócać powagi chwili. Dziwnym węzłem jedności związał się naród polski, jeden drugiemu stał się bliższy, droższy, każdy szanował bardziej bliźniego niż siebie samego.” Po chwili zaś dodał: „To nie był zwykły strajk, to była ogromna szkoła kształcenia szlachetnych uczuć ludzkich, z której wynieśliśmy nie tylko teorię, ale i olbrzymie doświadczenie ogromnej jedności narodu”. (Edward Bernatowicz „Czarne chmury”, w: Sierpień 80 we wspomnieniach. Relacje z Wybrzeża pod redakcją Marka Latoszka, Gdańsk 1991, s.166).

Sierpień jawił się zarówno jego uczestnikom jak i obserwatorom jako rodzaj politycznego i socjologicznego cudu. Ta nagła i niespodziewana eksplozja wspólnotowej więzi, niepodobna do niczego innego, budziła w ludziach niezwykle silne wzruszenia i dojmujące poczucie patosu. Jej skalę można było wprawdzie tłumaczyć rozmiarami kryzysu gospodarczego a historycznych korzeni doszukiwać się w poprzednich „polskich miesiącach” oraz w kilkuletnim okresie powstawania politycznej opozycji, a jednak mimo to wszyscy mieli poczucie zupełnego zaskoczenia. Cud jest bowiem aktem, który „wydarza się” niejako suwerennie a nie „wynika” z przeszłości; jest czymś co rozcina czas i pozwala ustanowić nowy porządek. Takim cudem dla uczestników Sierpnia było to, że naród szamoczący się od wielu pokoleń w zaklętym kręgu daremnych wolnościowych zrywów wywalczył wolność pokojowymi metodami. Ubezwłasnowolniony do tej pory tłum, „ludność” będąca przedmiotem zabiegów administracyjnych wyalienowanej władzy, zmienił się za sprawą solidarnego sprzeciwu w świadomych i odpowiedzialnych obywateli.

Bardzo szybko też jednak w przestrzeń wolności powstała w wyniku odruchu sprzeciwu przeciwko zniewoleniu zaczyna wlewać się wartkim strumieniem coś, co porywa ze sobą ludzi i niesie ich o wiele dalej niż mogli marzyć na początku. Tym czymś była pierwotna, elementarna polityczność. W takim bowiem duchu należy rozumieć słowa autora przytoczonej wcześniej relacji, który mówił o „dziwnym węźle jedności”. Węzeł jedności to nic innego jak bezpośrednio odczuta natura tego, co wspólne - lub też, by posłużyć się ugruntowanym w zachodniej tradycji pojęciem - natura „rzeczy pospolitej”. Nasze odruchowe, mechaniczne rozumienie pojęcia res publica sprawia, iż odczytujemy je jako określenie formy ustrojowej państwa. „Res” znaczy tu tyle co „rzecz”. W pierwotnym jednak sensie res publica nie jest

„rzeczą” lecz „sprawą” a więc nie określa czegoś, co istnieje obok obywateli (państwo jako suma instytucji, praw, urzędów etc) lecz odsyła do relacji łączącej obywateli i stanowiącej tym samym właściwy fundament dla instytucji państwa. Patos sierpniowych strajków wynikał z przemożnego wzruszenia, które ogarniało ludzi bezpośrednio uczestniczących w rozniecaniu zarówno wspólnej woli jak i wspólnych dla wszystkich uczuć. Wspólnota woli i uczuć pozwoliła zaś ustanowić wspólną dla wszystkich „sprawę” - „res publicę” czyli „Solidarność”. Sierpień stanowi zatem wielką republikańską rewolucję, której moralna siła płynęła z przywrócenia ludziom możliwości równego uczestnictwa w działaniu na rzecz wspólnego dobra.

Hannah Arendt w swych klasycznych pracach *Kondycja ludzka* i *O rewolucji* pisała o szczęściu towarzyszącym ludziom, którzy podejmują wielkie zadanie rozpoczynania czegoś na nowo, którzy podejmują wyzwanie ustanowienia *constitutio libertatis*. Człowieczeństwo polega według niej na zdolności do wyrwania się ze sfery tego, co społeczne czyli przestrzeni, w której panuje nagi proces życiowy wtłaczający ludzi w jarzmo konieczności. Obywatele debatujący w przestrzeni publicznej nad wspólnymi sprawami przekraczają poziom życiowej konieczności i osiągają szczęście płynące z działania nakierowanego na nieśmiertelność rozumianą jako pamięć o wielkich czynach i słowach przechowywaną przez wspólnotę polityczną. Republikańskie odczytanie sensu Sierpnia - pierwszy uczynił to przed laty Paweł Śpiewak w eseju „Hannah Arendt i Alexis de Tocueville o Solidarności” - pozwala przekonująco wytłumaczyć źródła wyjątkowego natężenia patosu, który towarzyszył wydarzeniom roku 1980. Polacy przekroczyli wtedy horyzont swej partykularnej historii i wkroczyli w sferę wartości uniwersalnych.

Żywiołem tego, co polityczne jest język, mowa, demokratyczna debata. Wszystkim autorom piszącym o Sierpniu i Solidarności rzucało się w oczy niebywałe „rozgadanie” tamtego czasu. Nieokiełznany żywioł powszechnej debaty, ogólnego i bezustannego mówienia rozlał się z Wybrzeża na cały kraj. Na tysiącach zebrań organizacji zakładowych związku ludzie nareszcie mogli powiedzieć to, co myśleli i co czuli. Sens tych monologów nie sprowadzał się jednak do funkcji terapeutycznej - nie o pozbycie lęków bowiem w nich chodziło ani o odzyskanie równowagi psychicznej. W ich trakcie opinie o sprawach publicznych ukrywające się dotąd pod maską plotki, dowcipu politycznego, sądów wyrażanych tylko w czterech ścianach własnego domu, przeistaczały się na dyskurs publiczny. Pozwalała to zrozumieć dlaczego „Solidarność” składała na ołtarzu zasady wolności słowa efektywność działania. Na pierwszym zjeździe delegatów związku, tak samo jak na najniższych szczeblach struktury związku, superdemokratyczna procedura zezwalała każdemu delegatowi na włączenie się do dyskusji niemal w każdym jej momencie. Pomimo, że często wynikał stąd kompletny bałagan, zasada ta była ściśle i z całą powagą przestrzegana. Solidarnościowa, republikańska demokracja posiadała tym samym wyraźnie substancjalny charakter. Procedury traktowano w niej jako zło konieczne.

Intensywność z jaką strumień republikańskiej polityczności wlewał się w polską rzeczywistość poprzez maleński skrawek ziemi, na którym znajdowała się Stocznia Gdańska, ulegała wzmocnieniu z powodu jej historycznego kontekstu. Dziesięciolecia ścisłej kontroli nad kulturą i całą sferą publicznej komunikacji oraz brak autentycznego życia politycznego spowodowały, że wszelkie tradycje polityczne znajdowały się w stanie uśpienia. Dlatego Sierpień i początki Solidarności spowijała - by posłużyć się pojęciem ukutym w zupełnie innym

kontekście przez Johna Rawlsa - „zasłona ignorancji”. Ludzie wiedzieli wprawdzie, że ich przeszłość zakłamano, lecz jednocześnie jej nie znali. Dlatego jednym z zadań Solidarności było odzyskanie narodowej historii. Fakt ten paradoksalnie okazał się błogosławieństwem dla rodzącego się solidarnościowego ruchu. Jego budowanie odbywało się bowiem w warunkach zadziwiająco przypominających stan natury, odwieczne marzenie filozofii politycznej. Polacy, pozbawieni w punkcie startu balastu przeszłości i związanych z nią najróżniejszych, sprzecznych często tradycji politycznych, z ufnością zanurzali się w strumieniu republikańskiej rewolucji. Tam gdzie nie było „polityki” z większą łatwością sięgano do poziomu czystej polityczności; tam, gdzie jeszcze nie istniała ani „prawica” ani „lewica” łatwiej było budować wspólnotę polityczną na fundamencie jedności; tam, gdzie nie pojawiła się jeszcze ideologia z większą łatwością posługiwano się językiem pierwotnego republikanizmu. Tam wreszcie, gdzie nie powstały jeszcze „partie” mające na względzie przede wszystkim interes „części”, łatwiej było rozpocząć od budowania „solidarności” nakierowanej na „całość”.

Logika republikańskiego stanu natury wpłynęła także na formy obecności religii w sierpniowych strajkach.. Niezwykły, tajemniczy charakter procesu ustanawiania przestrzeni publicznej domagał się transcendentnej sankcji. W naturalny zatem sposób granice otaczające ten szczególny wycinek przestrzeni fizycznej, który za sprawą obywatelskiego działania zyskał zupełnie nowy status, musiały zostać naznaczone religijnymi symbolami. Na ogrodzeniu stoczni obok symboli narodowych, ewokujących porządek polityczności, spontanicznie pojawiają się krzyże oraz portrety papieża. Co ciekawe obecność religii pozbawiona była, tak dobrze niestety znanego z późniejszych lat, czynnika ideologicznego. Nikomu, poza nielicznym lewicowym korespondentem zachodnim, krzyże i portrety papieża nie kojarzyły się ze stereotypowym zagrożeniem ze strony narodowo-

katolickiej prawicy. Tak jak wspólnota musiała najpierw odzyskać pierwotną polityczność i elementarną przestrzeń publiczną, po to, aby następnie w oparciu o nie zacząć uprawiać politykę i budować instytucje polityczne, tak też religijność jej członków musiała najpierw zostać odbudowana na fundamencie czystego chrześcijaństwa rozumianego jako źródło sacrum uświęcającego przestrzeń publiczną aby w następnej dopiero fazie członkowie wspólnoty mogli uświadomić sobie także ideologiczne tradycje polskiego katolicyzmu (wydaje się zresztą że tylko dlatego polscy lewicujący intelektualisci mogli bez oporów akceptować tak rażąco dla ich zachodnich kolegów religijny charakter Sierpnia).

Można postawić jednak pytanie, czy wobec żywiołowego charakteru solidarnościowej rewolucji można w ogóle wskazać jakiś dający się uchwycić cel ku któremu ona zdążała? Pośredniej odpowiedzi udziela fraza z piosenki Jana Pietrzaka „Zeby Polska była Polską”, pełniącej funkcję nieoficjalnego hymnu związku. Znakomicie streszcza ona całą mglistość programowej tożsamości ruchu. Lub może raczej jego skomplikowaną naturę - tożsamość ta była bowiem na tyle skomplikowana, że poddawała się najrozmaitszym interpretacjom. Solidarność z łatwością bowiem można jednocześnie przedstawić jako ruch lewicowy, robotniczy i prawicowy, czyli narodowy; katolicki i dysydencki; jako rewolucję, do tego „samoograniczającą się” i jako pokojowe powstanie narodowe odwołujące się do romantycznej mitologii; jako ruch antykomunistyczny i jednocześnie zdecydowanie odrzucający kapitalizm. Piosenka Pietrzaka pokazuje, że główne przesłanie całego ruchu znajdowało się głębiej, pod powierzchnią tego, co zwykle uważa się za politykę. Istotą pierwszej Solidarności był najszerszy patriotyzm i ściśle związane z nim rozumienie życia publicznego i historii. Pojęcie polityki uzyskiwało w tej perspektywie specyficzne znaczenie - nie ograniczało się ono bowiem do walki o

władzę. Polityką wymagała odwagi i odpowiedzialności połączonych z wolą kształtowania historii. Właśnie ten element dziedzictwa Solidarności - na pozór trudny do uchwycenia, pozbawiony treści, a nie konkretne dokonania programowe, okazał się decydujący dla przyszłości Polski.

## **Czas konkurencji**

Stan wojenny nie zdołał złamać ducha solidarnościowej rewolucji. Choć jej impet został poważnie osłabiony, okazał się on dostatecznie silny aby w 1989 roku nie tylko obalić totalitarny system, lecz również zbudować w Polsce demokrację i przeprowadzić rynkową transformację. Tym smutniejszym jednak paradoksem jest fakt, iż pierwszych dziesięć lat niepodległości wywalczonej przez solidarnościową rewolucję w szerokim odczuciu stanowi jednocześnie okres postępującego rozkładu obozu Solidarności. To przecież nie mit Sierpnia - piękny a zarazem odległy i odrealniony, lecz „wojna na górze” ukształtowała świat pojęć i symboli dzisiejszej polskiej polityki, jej język ze wszystkimi odcieniami złośliwości, szyderstw i inwektyw oraz ideowe podziały na czele z tym najważniejszym, na posolidarnościową „lewicę” i „prawicę”. Zywiołowość, z jaką wybuchła wydawała się równie tajemnicza i trudna do wytłumaczenia jak cud jedności, który wydarzył się dziesięć lat wcześniej. Jeżeli sala BHP stoczni gdańskiej pełni rolę symbolu solidarnościowego „raju”, to sala Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego może zostać uznana za symbol solidarnościowego „piekła”. Wałęsa obraźliwym tonem wzywający na posiedzeniu Komitetu Obywatelskiego Turowicza „do tablicy”, przy której redaktor „Tygodnika Powszechnego” miał dokonać samokrytyki i późniejsza awantura, po której Adam Michnik z patosem mówił o zagrożeniu dla polskiej demokracji - cały ten gorszący

i szokujący spektakl przypieczętował w oczach opinii publicznej rozpad jednolitego obozu posierpniowego. Odtąd nie było już miejsca na patos republikańskiej rewolucji. Nastał czas „wojny na górze”, a wraz z nią czas pogardy i nienawiści.

Kolejne lata przyniosły jednak później całą serię solidarnościowych sojuszy i solidarnościowych awantur, które za każdym razem kończyły się zapowiedziami ostatecznego zerwania. Uporczywość z jaką opinia ta ciągle powraca w zasadniczy sposób podważa jednak jej wiarygodność. Słowo „rozpad” sugeruje bowiem istnienie jakiegoś ciągu przyczynowo-skutkowego, który rozpoczynając się w momencie pełnej jedności dąży do chwili, gdy owej jedności już nie ma. Jeśli tak jednak, to nic nie może ciągle się rozpadać i ciągle zarazem trwać. Być może zatem nie chodzi tu wcale o jakiś rozciągnięty w czasie proces przyczynowo-skutkowy lecz raczej o rodzaj szczególnej dynamiki wyznaczającej rytm polskiego życia publicznego - tej samej dynamiki, która pojawiła się w Sierpniu, a teraz oddziaływała na polskie życie w zupełnie innych warunkach. Była ona obecna już od samego początku przełomu roku 1989, od sporów o listę krajową i prezydenturę Jaruzelskiego, sporów o „grubą kreskę”, „wojnę na górze”, wyniszczający konflikt pomiędzy Wałęsą i Mazowieckim, aferę z teczkami Maciarewicza, klęskę wyborczą 1993 i klęskę w wyborach prezydenckich 1995. Najświeższą fazą tego szczególnego cyklu stał się w czerwcu bieżącego roku rozpad koalicji AWS-UW. Najwidoczniej ludzi Solidarności ciągle popycha ku sobie coś na tyle silnego, że nigdy do końca nie mogą ze sobą zerwać i jednocześnie odpych ich od siebie boś na tyle istotnego, że nie są w stanie przywrócić pełnej jedności, której symbolem jest dla nich Sierpień 1980.

Francois Furet w swej pracy *Prawdziwy koniec rewolucji francuskiej* pisał, iż rok 1789 położył fundamenty nie pod jakiś stan trwały, lecz pod ruch, którego celem było zbudowanie prawdziwie demokratycznego i nowoczesnego społeczeństwa. W węższym zatem sensie dynamika rewolucyjna, dążąca do ustanowienia trwałego ustroju republikańskiego, oddziaływała aż do roku 1870, to znaczy do momentu powstania III Republiki. W szerszym zaś dynamika zrodzona w 1789 trwała według Fureta przez cały wiek XX, a to za sprawą marksizmu i radykalnej lewicy, która głosiła hasło dopełnienia rewolucji mieszczańskiej rewolucją socjalną. Sierpień naturalnie nie zainicjował szeregu rewolucji i przewrotów dokonywanych pod hasłem dokończenia jego dzieła. Jednak analogia z rewolucją francuską pozwala uchwycić znaczenie rewolucji 1980 roku jako źródła szczególnej dynamiki ożywiającej polską politykę w całym ostatnim dwudziestoleciu. To dlatego „Solidarność” rozumiana nie tyle jako szeroki i żywiołowy ruch społeczny ile raczej jako sieć niezależnych inicjatyw połączonych wspólnym etosem i odwołujących się do tych samych źródeł, była w stanie przetrwać stan wojenny i późniejszą wyniszczającą wojnę pozycyjną okresu „normalizacji” lat 80. aby po roku 1989 przeprowadzić polityczną i gospodarczą, pokojową rewolucję. Oznacza to jednocześnie, że nie można mówić ani o „trwaniu” dziedzictwa „Solidarności” ani też o jego „rozpadzie”, ponieważ pojęcia te opisują stany statyczne, pozbawione elementu dynamiki. Jej źródłem w wypadku solidarnościowej rewolucji jest stale pojawiające się przed solidarnościową rewolucją wyzwanie instytucjonalizacji republikańskiej i demokratycznej utopii zrodzonej w gdańskiej stoczni latem 1980 roku.

Proces upadania w historię ahistorycznej utopii pierwszej Solidarności rozumianej jako idealna wspólnota polityczna, realizacja ideału deliberacyjnej demokracji, rozpoczął się już w momencie zakończenia sierpniowych strajków i przez kilkanaście miesięcy solidarnościowego karnawału nabierał stale rozpędu. Całkowita swoboda w kształtowaniu rzeczywistości publicznej związana z sierpniowym „stanem natury” nieuchronnie ulegała ograniczeniu. Już wtedy także zaczęła opadać zasłona ignorancji spowijająca Sierpień. Przybierająca na sile dynamika solidarnościowej rewolucji wciągała w swoją orbitę najrozmaitsze warstwy społeczne, środowiska polityczne, które wносиły do aideologicznej wspólnoty swoje własne ideowe tradycje, sposoby rozumienia polityki, hierarchie wartości. I dosyć też szybko zaczęły narastać symptomy zbliżających się konfliktów o to, która spośród nich będzie w stanie kontrolować wewnętrzny dyskurs związku. Już w konfliktach „prawdziwych Polaków” ze środowiskiem KOR-u wyraźnie przecież widać prefigurację „wojny na górze” z pierwszych lat III Rzeczypospolitej. Z drugiej strony przez cały 1980-1981 narastały także problemy związane z instytucjonalizacją ruchu. Tak jak w wypadku rewolucji amerykańskiej i francuskiej dynamika solidarnościowej republikańskiej rewolucji, dla której najpełniejszą formą uczestnictwa w polityce była demokracja bezpośrednia, nieuchronnie musiała napotkać barierę reprezentacji. W starożytności wspólnotą polityczną we właściwym tego słowa znaczeniu mogła być tylko wspólnota obywateli miasta-państwa, pozostających ze sobą w bezpośrednich relacjach. W warunkach polskich odpowiednik miniaturowych polis i miniaturowych republik stanowiły tylko „zakłady pracy” - tylko w nich bowiem udział we „wspólnej sprawie” mógł być również bezpośredni. Taka sytuacja nie sprzyjała jednak budowaniu instytucji centralnych opartych o zasadę reprezentacji. Delegowanie decyzji na wyższy

szczebel zawsze postrzegano jako wstęp do potencjalnej pokusy ubezwłasnowolnienia solidarnościowego „ludu”, czyli wspólnoty obywateli, przez związkowy aparat.

Stan wojenny przerwał gwałtownie wszystkie te przemiany. Procesy ideowego różnicowania się ruchu i jego form instytucjonalnych ciągle jednak trwały, lecz odbywały się w zupełnie innych warunkach. Brutalna, naga przemoc, którą posłużyły się władze raz na zawsze przekreśliła inkluzywny dotąd charakter solidarnościowej wspólnoty. Ktoś, kto pozostał wierny Partii 13 grudnia, kto poparł dyktaturę Jaruzelskiego, już nigdy nie mógł liczyć na przyznanie jej obywatelstwa. Stan wojenny zapoczątkował również rozdział solidarnościowych „elit” i solidarnościowego „ludu”. Nie chodzi tu przy tym o otwarty konflikt - poczucie jedności było przez cały ten czas bardzo silne, lecz o przerwanie wzajemnej komunikacji. Dla istnienia każdej wspólnoty politycznej, szczególnie zaś dla takiej, która w powszechnej i demokratycznej debacie widzi wręcz warunek swojego istnienia, sytuacja taka niesie ze sobą poważne zagrożenie. W warunkach konspiracji zasięg rzeczywistych debat uległ zasadniczemu ograniczeniu. Jeśli przed stanem wojennym związek liczył dziesięć milionów członków, z których znakomita większość uczestniczyła w zebraniach swoich komórek organizacyjnych oraz miała dostęp do wewnętrznego obiegu informacji, to w okresie stanu wojennego i w latach 80. liczba ta spadła - według najbardziej optymistycznych szacunków - do miliona osób. W takich warunkach proces ideowego różnicowania się solidarnościowych elit, zapoczątkowany już w okresie pierwszej Solidarności przebiegać musiał w ukryciu - w przenośni i dosłownie. Solidarnościowy „lud”, który w okresie rewolucji stanowił jedną wielką, rzeczywistą wspólnotę obywatelską debatującą i działającą solidarnie, zmienił się w wierną, lecz defensywną i trwającą w moralnym proteście masę jednostek uczestniczących w polityczności

tylko w momencie, gdy ukradkiem czytały nielegalne wydawnictwa. Prawdziwa debata polityczna toczyła się w gronie wąskiej elity przywódczej oraz w nielicznych środowiskach intelektualnych. Szersza publiczność dopiero po 1989 roku ze zdumieniem odkryła to, co dla tej wąskiej solidarnościowej elity było już od kilku lat codzienną rzeczywistością - że mianowicie mit solidarnościowy, owa przestrzeń obywatelskiego dyskursu, która z wielką mocą wybuchła w Sierpniu, została już po większej części zajęta przez standardowe, polityczne dyskursy charakterystyczne dla normalnego normalnej demokratycznej polityki. Odkryła zatem, że elity ze strażników wspólnej polityczności przeistoczyły się w zawodowych polityków, którzy mówili ideologicznym językiem - liberalnym, konserwatywnym, lewicowym i prawicowym. Ponieważ jednak cały proces dokonał się w ukryciu, solidarnościowy lud poczuł się w najwyższym stopniu zdezorientowany a przykre uczucie dysonansu poznawczego redukowało za pomocą insynuowania elitom zdrady i złych intencji.

Również same elity solidarnościowe miały jednak wielkie problemy z zaakceptowaniem zrodzonego w latach 80. ideowego pluralizmu. Intelktualna i formacyjna praca lat 80. w trakcie której przyswajano sobie w błyskawicznym tempie dorobek zachodniej myśli politycznej odbywała się w specyficznych warunkach. Z jednej strony bowiem policyjne prześladowania, szykany, udręka, na jaką narażeni byli działacze solidarnościowego ruchu w tamtych latach stanowiły wielkie bariery dla tego rodzaju pracy. Z drugiej jednak strony działanie w warunkach nielegalności stwarzało dla sporów ideowych nieograniczoną przestrzeń. Trwający stale konflikt z władzą zawieszał niejako potencjalne konflikty ideowe w obrębie obozu solidarności. Zawsze było bowiem dostatecznie dużo przestrzeni, aby zamiast otwartego sporu usunąć się na bok, po aby spokojnie wydawać swoje własne pismo, swój własny kwartalnik przy jednoczesnym przekonaniu

o jedności ruchu. Tych, którzy mieli świadomość, że w oparciu o poglądy głoszone przez krakowską „13”-tkę, „Politykę Polską”, „Przegląd Polityczny”, „Krytykę”, „Wolę” czy „Tygodnik Mazowsze” dałoby się zorganizować kilka normalnych, całkowicie skonfliktowanych ze sobą partii politycznych, była w społecznej skali garstka.

Gdy jednak w 1989 roku ruch solidarności rozpoczął budowanie instytucji demoliberalnych i wolnego rynku konsekwencje przerwania komunikacji pomiędzy solidarnościowym „ludem” i solidarnościowymi „elitami” oraz skutki łagodnego, bo zachodzącego w ukryciu, procesu ideowej transformacji tych drugich ujawniły się z całą mocą. Nagle bowiem zabrakło nieograniczonej przestrzeni dla sporów. Zamiast niej pojawiły się wyraźnie proceduralne i instytucjonalne ograniczenia. Niekonkluzywna debata, a raczej suma monologów ideologicznych toczonych przez różne środowiska solidarnościowe przeistoczyła się w normalnych, demokratycznych warunkach w zaciekłą walkę wokół przeforsowania swojego punktu widzenia jako podstawy do podejmowania konkretnych politycznych decyzji. Sierpień nauczył kojarzyć politykę z działaniem na rzecz dobra wspólnego. Konflikt, niezgoda, spór były to pojęcia znajdujące się na zewnątrz solidarnościowej wspólnoty. Pojawiały się one tam, gdzie wspólnota stykała się z „władzą”. Po 1989 roku okazało się natomiast, że konflikt i spór nie znajdowały się jak dawniej na zewnątrz, lecz pojawiły się w samym sercu solidarnościowej wspólnoty. Jego przedmiotem zaś była władza, otoczona wcześniej tak wielką niechęcią. Tym samym źródło siły Solidarności - czyli wizja etycznej polityki i moralnej wspólnoty - stała się źródłem jej słabości. Normalny podział ideowy - na prawicę i lewicę, liberałów i konserwatystów, obrońców neutralności światopoglądowej państwa i obrońców Kościoła - dokonywał się wewnątrz wspólnoty, która swoją jedność uważała za dobro najwyższe.

W takiej sytuacji osoba o odmiennych poglądach nie jest po prostu ideowym przeciwnikiem - staje się zdrajcą, a zdrajcami się pogardza lub się ich nienawidzi. To dlatego ciąg solidarnościowych sojuszy i konfliktów z lat 90. posiada tak dramatyczny charakter i dlatego też tak łatwo patos tych sporów, sięgający swymi korzeniami patosu towarzyszącego pierwszej Solidarności, ociera się o groteskę. Najbardziej nawet dramatyczne przesilenie rządowe w normalnie funkcjonującej demokracji nie usprawiedliwia przecież erupcji nieadekwatnych do sytuacji pompatycznych gestów i histerycznych uczuć. Ludzie Solidarności nie potrafią jednak uprawiać polityki w inny sposób. Nigdy bowiem nie będą w stanie przyzwycząić się do rutyny administrowania życiem społecznym. Polityka jest dla nich - tak jak była nią w szczególnym, cudownym momencie Sierpnia - walką o „całość”, o wszystko, o „wspólną sprawę”.

Wielkie wyzwanie transformacji gospodarczej sprzyjał zastępowaniu polityki przez technokratyczne zarządzanie. Rząd Mazowieckiego interpretował powszechne przyzwolenie dla terapii szokowej jako zgodę na odwołanie w czasie postulatów wolnych wyborów i budowy systemu wielopartyjnego. I to właśnie ta sprawa, a nie kwestie gospodarcze, stały się punktem wyjścia do „wojny na górze” i narastającej spirali konfliktów wewnątrz obozu solidarnościowego. Niepodważalnym aksjomatem sierpniowej rewolucji była idea powszechnej, deliberacyjnej demokracji, budowanej od dołu go góry. Bezpośrednio po przełomie 1989 roku ten właśnie model rozumienia demokracji zaczął się spontanicznie odradzać, tym razem jednak nie pod postacią związku zawodowego lecz sieci komitetów obywatelskich. Jednak żywiołowy, przedpolityczny niejako charakter tych ciał, próbujących reaktywować elementy demokracji bezpośredniej, budził tym razem nieufność solidarnościowych elit. Model porządku politycznego, który powstał w trakcie obrad okrągłego stołu wyglądał

zupełnie inaczej - politykę robiły teraz wąskie elity, prowadzące poufne, gabinetowe przetargi i oczekujące od swoich zwolenników nie tyle debaty ile dyscypliny. Komunikacja odbywała się zatem raczej w przeciwnym kierunku - z góry do dołu. Szybko też nad autentyczność ruchu, wierność jego wartościom przedłożono zaufaniu do procedur, co uzasadniano rodzimą wersją pozytywizmu prawnego przy jednoczesnym stanowisku, iż to specyficzne połączenie wolnego rynku i proceduralnej demokracji liberalnej stanowi jedyną formę porządku politycznego spełniającego normy cywilizowanego świata. Demokracja bezpośrednia budziła też nieufność elit z tego powodu, iż trwał wśród nich zaawansowany proces powstawania profesjonalnej klasy politycznej. Z jednej strony zatem kształtująca się właśnie „lewica” i „prawica” solidarnościowa podjęły walkę o przechwycenie ruchu komitetów i ich instrumentalizację. Z drugiej strony rząd Mazowieckiego, pomimo deklaracji o popieraniu samorządności, traktował to zjawisko także z pewną rezerwą, ponieważ przejawiający się w komitetach duch przedpolitycznej republikańskiej polityczności podważał paternalistyczny i technokratyczny styl w jakim przeprowadzał on transformację.

Istniały jednak również głębsze przyczyny nasilania się wewnętrznych konfliktów w obozie solidarnościowym po zwycięstwie 1989 roku, wynikające z kontekstu historii całego Zachodu. Krach systemu komunistycznego zbiegł się ze szczytowym momentem wzbierającej już od dłuższego czasu na Zachodzie fali neoliberalnego revivalu. Ronald Reagan i Margaret Thatcher nie tylko stanowili parę przywódców anglo-amerykańskiego sojuszu z całą determinacją walczącego z komunizmem - symbolizowali również triumf idei wolnego rynku, odrzucenia państwa opiekuńczego, haseł równowagi budżetowej, walki z inflacją oraz filozofii indywidualizmu i przedsiębiorczości. Budowa instytucjonalnej demokracji i przejście od

gospodarki planowej do wolnego rynku stanowi zawsze, jak można się o tym przekonać śledząc losy rewolucji francuskiej i amerykańskiej, wielkie, najeżone trudnościami, wyzwanie dla każdej republikańskiej rewolucji. Jednak zwycięstwo „Solidarności” w momencie triumfu neoliberalnej ideologii wyostrzyło je w niezwykłym stopniu. O gwałtownej zmianie warunków świadczy fakt, że gdy przed laty Paweł Spiewak w swoim eseju o Solidarności dopatrywał się w pierwszej Solidarności istnienia obok nurtu republikańskiego również nurtu liberalnego, miał w istocie na myśli klasyczny model liberalizmu. W 1989 roku liberalizm kojarzył się jednak nie tyle z Tocqueville’em ile raczej z Hayekiem a głównym elementem myśli liberalnej nie była obrona jednostek przed nadużyciami władzy, lecz ewangelia wolnego rynku.

Nowy porządek przynosił ze sobą nowe wartości. Podstawą funkcjonowania wolnego rynku jest zasada swobody konkurencji. W procesie konkurencji egoizm pełni funkcję podstawowej cnoty. Ten, kto potrafi wyeliminować konkurentów, jest w stanie najlepiej zaspokoić swoje interesy. Pojęcia takie jak konkurencja, egoizm, interes, kluczowe dla nowego porządku, w oczywisty sposób stoją w opozycji do pojęcia solidarności; wskazują one na to co ludzi dzieli, podczas gdy solidarność odwołuje się do tego, co ich łączy. Zasada konkurencji sankcjonuje również społeczne nierówności. Jednym z podstawowych elementów sierpniowej utopii były hasła egalitarne. Wolny rynek natomiast nie tylko wytwarza nierówności - ich istnienie jest koniecznym elementem jego funkcjonowania. Ci, którzy więcej posiadają, nie tylko bowiem stoją wyżej w hierarchii społecznej od gorzej sytuowanych, lecz także w pełniejszy sposób przyczyniają się do dobra systemu jako całości. Sprzeciw wobec takiego stanu rzeczy piętnowany jest zaś jako zachowanie wynikające z resentymentów, jako akt etycznie naganny i politycznie szkodliwy. Jeśli pozytywnym

bohaterem Sierpnia był robotnik, uosobienie egalitarnego „ludu”, to po 1989 roku stał się nim przedsiębiorca jako reprezentant „klasy średniej”.

jeszcze kwestia stosunku do postkomunistów - walka wokół modelu tożsamości, wokół sprawiedliwości - wspólnota bowiem już nie mogła być inkluzywna, stała się nieodwołanie ekskluzywna za sprawą szoku stanu wojennego. To także jedna z przyczyn trwania dialektyki - bo postkomuniści nie chcą republikańskiego modelu - najpierw z poczucia zagrożenia, bo stawiało ich to poza marginesem, a teraz już z wygody bo są pewni swego - reprezentują w najczystszej postaci to, co społeczne - dlatego z taką ochotą poparli proceduralne a nie republikańskie rozumienie demokracji, nadając jednak demokratycznym instytucjom trucicielski naddatek relatywizmu.

co zrodzonego z niej było w stanie trwać? - nic konkretnego, nie jakaś wizja instytucjonalna, lecz właśnie pewien model patriotyzmu - który mógł zmieniać formy ustrojowe i programowe, ale cały czas trwał jako rodzaj wiary w to, czym jest polityka - że jest wolą narzucania historii kształtu, - więc jeśli demoliberalny porządek miał być dobry w tych warunkach, to na niego przystano - czyli nowoczesność nie jest celem samym w sobie, lecz raczej środkiem do utwierdzenia „sprawy”, rzeczy pospolitej - dokładnie tak samo, jak myślało pokolenie konstytucji 3 maja - republikanizm.